Dziś dodatek sportowy — Numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Kupon premjowy 29. 8. 33

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków wtorek 29 sierpnia 1933 | Nr. 239

Biją dzieci „zgodnie" z regułą

w zakładzie wychowawczym w Cieszynie

(Od naszego śląskiego koresp.)

Rok bieżący pozostawi czarną plamę na kartach historji wychowania młodzieży trudnej do prowadzenia, zdemoralizowanej przeważnie anormalnemi stosunkami powojennemi.

Oto w ostatniej chwili otrzymaliśmy dalsze relacje naszego śląskiego korespondenta o zakładzie wychowawczym dla chłopców w Cieszynie. Relacje te przechodzą wszystko, co się w tej dziedzinie dotychczas słyszało.

W cieszyńskim zakładzie odbywa się usankcjonowane prawnie bicie. W zakładzie tym biją chłopców i to biją na podstawie regulaminu, który, między szeregiem kar, jak upomnienia, nagana it. p. na samym końcu umieszcza kwiatuszek, karę cielesną

od 3 do 15 batów.

Porcje batogów mają zaprowadzić więc dodatnią zmianę w psychice młodej, spaczonej duszy. Owszem zaprowadzą, ale w kierunku wprost przeciwnym. Wzmogą nienawiść i wyhodują przestępcę, dyszącego zemstą za pedagogiczne batogi.

Gdzie żyjemy? Czyż to możliwe, by pod egidą Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, któremu podlega zakład w Cieszynie, bito chłopców?

Rodzicom lub opiekunom, katującym dzieci, odbiera się je, podczas gdy zakład w Cieszynie szczyci się biciem, twierdząc, że „zniesienie tej kary nie jest wskazane, gdyż w poszczególnych przypadkach

przecież tylko baty skutkują, gdy wszystkie inne środki wychowawcze zawiodły".

A więc bat został podniesiony w Cieszynie do rzędu środków wychowawczych. Gdyby działo się to wszystko gdzieś w zapadłych kniejach, gdzie nie ustąpił jeszcze pod naporem prądów nowoczesnych powiew średniowiecza, nic nie byłoby w tem dziwnego. Ale w jednym z najbardziej wysuniętych ku kulturze zachodniej ośrodków w Cieszynie, miast wychowywać chłopców, bi ją ich?

Zrozumiałe stają się teraz gromadne ucieczki. Dzieci uciekają wszak przed batem pedagogów.

Znakomity znawca młodych przestępców, Belg — Prins zaznaczył: „Gdy postęp ludzkości dokonał się nie przy pomocy karania lecz dzięki wychowaniu, to oczywiście wychowanie powinno mieć pierwszeństwo, gdy chodzi o postęp moralny dziecka".

Zakład w Cieszynie stosuje metodę krańcowo przeciwną.

Te relacje wymagają jak najszybszego wyświetlenia. Trudno milczeć, gdy bat świszczy nad dziećmi.

Opinja publiczna nie może się uspokoić dopóki batogi cieszyńskie nie przejdą do przeszłości.

60 oskarżonych i 400 świadków

stanie przed sądem w Łucku

Donoszą nam z Łucka: Sędzia śledczy dla spraw politycznych przy Sądzie Okręgowym w Łucku zakończył trwające od dwóch lat śledztwo w głośnej **sprawie Komunistycznej Partji Zachodniej Białorusi, zdekonspirowanej na terenie Wołynia.**

Śledztwo to dostarczyło podstawy do jednego z największych procesów politycznych.

Na ławie oskarżonych zasiądzie 60 osób, przyczem sąd przesłucha blisko 400 świadków. Przewidywany jest, że proces który znajdzie się na wokandzie sądowej jeszcze w końcu r. b w Łucku potrwa około 6 tygodni.

Budzi on olbrzymie zaciekawienie.

Interwencja polska w Berlinie

Poselstwo R. P. w Berlinie podjęło interewencje u rządu Rzeszy i u władz Turyngji w obronie obywateli polskich - żydów zamieszkałych w Turyngji, którzy otrzymali nakaz bezwzględnego opuszczenia granic kraju do dnia 31 grudnia r. b. Nakazy takie otrzymało blisko 200 osób.

5 zbrodniarzy oddało głowę katu

BERLIN (PAT) — W Niemczech wykonano wczoraj 5 wyroków śmierci.

Na podwórzu więziennem w Butzbach pod Darmstadtem, stracony został Buechler, oskarżony o zabójstwo hitlerowca.

W Swidnicy stracono czeladnika kowalskiego, skazanego za śmierć za zabójstwo służącej.

Na podwórzu więziennem w Torgau stracono 2-ch mężczyzn i jedną kobietę, oskarżonych o morderstwo dla uzyskania spadku.

Lot małżonków Lindbergh

Badają możliwość nawiązania stałej komunikacji między Ameryką i Europą

LONDYN (PAT) — Małżonkowie Lindbergh wystartowali wczoraj z miejscowości Lervick na wyspach Shetland (położonych wpobliżu Szkocji) do dalszego lotu. Lndberghowie mają zamiar wylądować w Kopenhadze, gdzie zakończą ostatecznie swój raid nad północną częścią Atlantyku.

Lot małżonków Lindbergh miał na celu zbadanie możliwości utworzenia stałej komunikacji lotniczej między Europą i Ameryką oraz wytyczenie drogi dla tej komunikacji.

KOPENHAGA (PAT) — O godz. 17,15 wylądował z żoną w Kopenhadze Lindbergh, przebywając w ten sposób ostatni etap swego lotu transatlantyckiego.

Katastrofa yachtu polskiego

w drodze z Jastarni do Szwecji

KRÓLEWIEC (PAT) — Ub. nocy wpobliżu Piławy osiadł na mieliźnie polski yacht „Vision", należący do akademickiego yacht klubu w Jastarni. Yacht był w drodze z Jastarni do Szwecji, lecz z powodu szalonej burzy i wichury oraz skutkiem uszkodzenia masztu zapędzony został w kierunku Piławy. Załogę, złożoną z 12 osób uratowano, rozbitkami zajął się konsulat generalny w Królewcu.

Strajk rzeczny we Francji

dobiega końca

PARYŻ (PAT) — Strajk pracowników kanałów zdaje się dobiegać końca. Na zgromadzeniu delegatów w Chauny, zdecydowano w zasadzie zakończenie strajku. W posiedzeniu uczestniczyło ponad 1500 delegatów. Przyjmując zasadniczo ugodową propozycję ministra, zgromadzeni uzależnili ostateczne zakończenie strajku od zgody reszty pracowników kanałów. Zdaje się jednak, iż propozycje min. Paganona, dotyczące przedewszystkiem warunków pracy na berlinkach i gabarach, przyjęte będą przez ogół pracowników.

Z całego świata

W nocy na 26 b. m. na drodze z Lipnicy Dolnej pow. bocheńskiego zabity został starszy posterunkowy Leopold Góra, który odprowadzał do Rajbrotu 2-ch osobników, skazanych wyrokiem sądowym. Po drodze natknął się na szajkę złodziejską, uchodzącą z łupem i usiłował ich wylegitymować, na co złodzieje odpowiedzieli strzałami rewolwerowemi, kładąc posterunkowego trupem na miejscu.

*

W Chili szerzy się groźna epidemja tyfusu, która ogarnęła większość miast, powodując szereg wypadków śmiertelnych.

Zasiłki dla bezrobotnych

W dniu 29 b. m. odbędzie się posiedzenie komisji budżetowej Funduszu Bezrobocia.

Na posiedzeniu tem przyjęty będzie preliminarz budżetowy F. B. na miesiąc wrzesień, w szczególności zaś ustalona zostanie wysokość zasiłków.

Dramatyczny zatarg

między dyrektorem teatru i autorami

Zatarg Związku Autorów Dramatycznych z dyr. byłych teatrów miejskich w Warszawie Krzywoszewskim, o którym donosiliśmy już, zaostrzył się. Prowadzone w ciągu ostatnich dni pertraktacje o polubowne załatwienie pretensyj autorów zostały zerwane.

Jak się dowiadujemy, Związek Autorów Dramatycznych występuje oficjalnie do prezydjum Zarządu Miejskiego m. stoł. Warszawy o podanie wysokości subsydjów z jakich korzystają teatry dyr. Krzywoszewskiego, gdyż autorzy domagają się wypłaty 20000 zł. tantjem za przedstawienia zakupione przez miasto.

Do wydziału cywilnego Sądu Okręgowego wniesione będzie niebawem powództwo na tem tle.

Epidemja grypy w Warszawie

W Warszawie zaobserwowana została znów epidemja grypy, której przyczyną jest niewątpliwie nagłe zapanowanie pogód jesiennych. Grypa ma jednak przebieg lekki i trwa 2 — 3 dni nie wywołując komplikacyj.

Sąd Kartelowy

zacznie wkrótce działać

Jak się dowiadujemy, ukonstytuowało się prezydjum nowopowołanego Sądu Kartelowego przy Sądzie Najwyższym. Przewodniczącym Sądu Kartelowego został sędzia Giżycki, który, jak wiadomo, pełnił w czasie ostatnich wyborów do Sejmu i Senatu funkcje komisarza wyborczego.

W bieżącym miesiącu rozpoczęto już opracowywanie specjalnego regulaminu posiedzeń Sądu Kartelowego. Uroczystość zaprzysiężenia sędziów kartelowych odbędzie się w połowie września.

B. cesarz Wilhelm chory

Donoszą z Doorn, iż b. cesarz Wilhelm jest chory.

Więcej opieki dla ludzi pracy!

Prócz klęski niskich płac dręczy ich zaleganie z zarobkami

Dla otrzymania pełnego obrazu rynku pracy potrzebne są również dane o zatargach pracy. Ilość zatrudnionych robotników i ilość przepracowanych godzin mówią o stanie produkcji charakteryzują stronę gospodarczą, natomiast już wysokość zarobków określa coś więcej, aniżeli położenie ekonomiczne robotników. Zatargi pracy mówią o społecznej stronie zatrudnionych robotników. Dopiero kiedy mamy wszystkie wyżej wymienione dane otrzymujemy pełny obraz położenia gospodarczego i społecznego kraju i klasy pracującej.

Nasilenie strajkowe oznacza zawsze niepokój wewnętrzny i naprężone stosunki między pracodawcami i pracownikami. Takie wnioski można już wyciągnąć li tylko z pobieżnego zestawienia ilości strajków w pewnym czasokresie. Bliższa analiza tych strajków daje dopiero rzeczywisty stan rzeczy w rozpatrywanym kraju. Trzeba bowiem jeszcze zbadać, z jakich powodów wybuchł strajk (polityczny czy ekonomiczny?) jaki był wynik strajku? To znaczy, kto zwyciężył, i wówczas można wysnuć odpowiednie wnioski.

Wzrost strajków na tle politycznem oznacza naprężone stosunki wewnętrzne w rozpatrywanym kraju. Skoro te strajki, zwycięskie czy też nie, ciągle się potęgują, przechodzą ze strajków lokalnych w ogólne, wówczas jest to świadectwem już nietylko naprężonej sytuacji wewnętrznej danego państwa, ale walki politycznej.

W przeciwieństwie do strajków o charakterze politycznym, strajki o podłożu ekonomicznem wskazują, że robotnicy walczą o lepsze warunki pracy. Dzieje się to zarówno w okresie dobrej konjunktury, jak i złej. W pierwszym wypadku robotnicy pragną wykorzystać dobrą sytuację gospodarczą i polepszyć swoje warunki bytu. Należy pamiętać, że w okresie wzrostu produkcji t. zn. dobrych czasów idą szybko w górę ceny. Proces wzrostu cen jest znacznie szybszy aniżeli wzrostu płac. Stąd robotnicy nawet w dobrych czasach są źle wynagradzani i muszą sami wywalczyć sobie zmianę warunków pracy. W drugim wypadku bronią się przed zbyt dalekoidącemi redukcjami płac. Te strajki mówią jedynie o sytuacji gospodarczej.

Ostatni numer „Statystyki Pracy" przynosi zestawienie zatargów pracy w roku 1932. W myśl powyżej przedstawionego znaczenia strajków statystyka ta przynosi niezmiernie interesujące dane. Oto niektóre z nich:

Ogółem było w r. 1932 strajków 505, objęły one 313,783 robotników i pociągnęły za sobą utratę 2 miljonów 107.628 dni roboczych. Strajki te objęły 5.648 zakładów pracy.

W porównaniu z latami poprzedniemi oznacza to wzrost, gdyż od roku 1929 do ubiegłego, liczba strajków znacznie spadła. Po porównaniu z latami poprzedniemi, kiedy liczba ich była bardzo duża np. w 1923 wynosiła 1.263, 1924 — 915, 1928 (a więc w okresie najwyższych płac i niemal najwyższego zatrudnienia) 769.

W roku zaś 1929 statystyka notuje już tylko 494, które objęły 4.036 zakładów i 217 tysięcy robotników, w r. 1930 liczba strajków spada do najniższej cyfry 312. Strajki te objęły 1.185 warsztatów i 48 tysięcy robotników. Rok następny przynosi już wzrost, który w roku ostatnim dalej się podniósł, a mianowicie w r. 1932 zanotowano 357 strajków, które objęły 1.154 warsztatów i 107 tysięcy robotników.

Teraz zkolei przejdziemy do zbadania przyczyn strajków w ostatnim roku. Przypominamy, że było strajków 504. Otóż z liczby tej 421 strajków przypada na walkę o płace. Mało tego, gdyż w tej liczbie było 1997 strajków (38.648 strajkujących) o wypłacenie zaległych zarobków! Wynika z tego jedno zupełnie jasno: bezceremonjalność pracodawców.

Znając wysokość zarobków robotnika w Polsce nie trudno domyślić się, że pozostałe strajki o płace były w takich zakładach, gdzie zarobki nie wystarczały nawet na głodowe wyżywienie.

W sprawie nieredukowania personelu było 30 strajków, o przyjęcie zpowrotem wydalonych 6, również było 6 strajków solidarności w omawianym okresie. Inne powody strajków i ich liczba przedstawia się następująco: godzin pracy — 1, uznania organizacyj zawodowych — 6, usunięcie kierownika — 1, polityczne i demonstracyjne — 9, różne i niewiadome — 13.

Zestawiając powyżej przedstawione dane, dochodzimy do następującego rezultatu: z ogólnej ilości 504 strajków przypada na ekonomiczne 469. Z pozostałej cyfry 35 na strajki o charakterze politycznym i demonstracyjnym przypada, jak już powyżej przedstawiliśmy, 9, inne mają charakter zawodowy.

Pod koniec jeszcze dodamy, że wygranych całkowicie było w r. 1932 strajków 105, częściowo wygranych — 243, przegranych — 132, zaś o niewiadomych rezultatach — 24.

Jak w świetle powyższych danych wynika walka robotników jest walką ekonomiczną. Strajk jest ostateczną bronią, jaką rozporządzają i skoro uciekanie się do niej jest coraz częstsze, jest to dowodem położenia materjalnego walczących.

W szeregu ostatnich ogłoszonych przez nas artykułów zajęliśmy się wyczerpująco położeniem klasy pracującej. Opieraliśmy się przytem wyłącznie na danych statystycznych, a więc najbardziej ścisłych. Wszystko to wskazuje na jedno: położenie robotników pogarsza się. Mało tego! Pracodawcy wykorzystują obecną sytuację gospodarczą i jeszcze bardziej wyzyskują swoich pracowników. Ujawnia się to m. in. w zaleganiu z wypłatami. Wskazywaliśmy, że niejednokrotnie wkraczają w tę sprawę władze państwowe. Ostatnio dzięki bardziej czujnej kontroli sypią się kary i areszty na takich pracodawców.

Spadek dochodów robotniczych jest olbrzymi, jest większy, ani w jakimkolwiek kraju przemysłowym w Europie. Dlatego też skurczenie się spożycia jest u nas tak duże. Dzięki tak niskim dochodom, wydatki klasy pracującej ograniczają się dziś do najniezbędniejszych t. j. do artykułów spożycia. I tutaj trzeba jeszcze podnieść, że spożywa się artykuły najtańsze. O zaopatrzeniu się w artykuły inne, aniżeli pierwszej potrzeby niema obecnie mowy. Kończąc powtarzamy to, co powiedzieliśmy przed kilkoma dniami: podwyższenie dochodów pracowniczych jest koniecznością, innej drogi dla zwiększenia spożycia niema. Państwo musi również otoczyć teraz większą opieką klasę pracującą, która powinna się wyrazić chociaż w tem by nie dopuszczano do dalszych redukcyj płac oraz do powstawania zaległości w wypłatach robotniczych. To są najpilniejsze nakazy dnia!

Groźny konkurent dentystów

warszawskich

P. Stanisław Smykowski (Brzeska 7) technik dentystyczny był mistrzem w swym zawodzie. Ambicje jego wyżej sięgały. Chcąc tedy przysporzyć sobie sławy i, oczywiście, pieniędzy, postanowił zmierzyć się z dentystami warszawskimi.

Nie mając ukończonych studjów lekarskich p. Smykowski zapragnął zostać dentystą. W tym celu nabył on wszystkie niezbędne leki, oraz maszynę do borowania i „gabinet" począł funkcjonować ze zwiększającem się z dnia na dzień powodzeniem. „Wzięcie" nowego dentysty tłumaczyło się konkurencyjnie niskiemi cenami za leczenie, plombowanie i rwanie zębów bez... bólu...

Do „gabinetu" p. Smykowskiego, otoczonego nimbem tajemniczości i cudowności, jaka jest udziałem jeno cudotwórczych znachorów, cisnęła się codziennie ciżba pacjentów: rekrutujących się przeważnie z ludzi ubogich.

Ale do czasu jednak dzban wodę nosi... Nosił ją do czasu p. Smykowski, aż pewnego razu bomba pękła, gdyż kilku jego pacjentów po ukończeniu kuracji ciężko zaniemogło na zęby.

Gabinetem p. Smykowskiego zainteresowały się wreszcie władze, pociągając go do odpowiedzialności za nielegalne wykonywanie praktyki lekarskiej. Sąd starościński skazał wytrawnego dentystę" na 100 zł. grzywny z zamianą na 10 dni aresztu.

Młoda dziewczyna w sidłach sutenera - sadysty

Pewnego dnia do urzędu prokuratorskiego w Warszawie zgłosiła się 20-l. Leokadja Sobotkówna z oznakami silnego pobicia. Przybyła ze łzami w oczach opowiedziała tragedję swego życia, które stało się dla niej piekłem na ziemi od chwili poznania w 1928 r. 30-l. Szczepana Szymańskiego. Zmusił ją on do współżycia ze sobą, a następnie pod groźbą zabicia i codziennego niezwykle okrutnego katowania wypędzał na ulicę.

Gdy nieszczęśliwa dziewczyna mało zarobiła — pan i władca puszczał w ruch swoje muskuły, by popamiętała i poprawiła się...

Szymańskiemu zawsze było mało. Doszło wreszcie do tego, iż zmuszał on Sobotkównę do okradania „gości", a gdy kategorycznie się temu przeciwstawiła, potwór w ludzkiem ciele chciał użyć siekiery i zarąbać swą ofiarę.

Maltretowana w ten sposób Sobotkówna pewnego dnia targnęła się na swe życie. Po wyzdrowieniu pragnęła uciec, ale w obawie przed zemstą potwora — wróciła.

Opowieść uwiedzionej i zmuszanej w okrutny sposób do kupczenia swem ciałem — potwierdzili liczni świadkowie, wskutek czego prokurator polecił zaaresztować Szymańskiego (był on już karany za sutenerstwo).

Gdy się to stało — Sobotkówna starała się w ostatniej chwili cofnąć swe zeznania, lecz władze śledcze, będąc przekonane, iż działa ona pod wpływem obawy, nie dały temu wiary i Szymańskiego postawiono w stan oskarżenia o zmuszanie do nierządu z chęci zysku, oraz o pobicie.

Oczekuje on rozprawy w więzieniu.

Wesoły Kącik

PIÓRNIK

Żeby wyjaśnić, kto to jest piórnik, trzeba najpierw podać kilka przykładów.

Oto one:

Ręcznik jest to człowiek, który za kimś ręczy.

Czekistą nazywamy tego, kto podpisuje czeki.

Zwrotnica, to kobieta, która coś zwraca.

Duch, to człowiek, któremu jest duszno.

Tulipanem należy zwać mężczyznę, tulącym do siebie kobietę.

Rocznicą zaś — kobietę, która co roku ujmuje sobie po kilka lat.

Pieczarka — to panna, która piecze rączki.

A licznik jest nikim innym, jak tylko panem buchalterem, lub kasjerem, boć przecież jeden i drugi liczy.

Piórnik wreszcie nie jest bynajmniej przedmiotem, służącym do przechowywania przez uczniów obsadek i ołówków. Piórnik to jest jeden taki pan, który z zawodu, z zamiłowania i z potrzeby zajmuje się sprzedażą wiecznych piór i ołówków.

— Człowiek, bez wiecznego pióra — mówi piórnik—to tak, jak panna bez posagu, bo nigdy nie ma wzięcia. Pan Bóg przecież stworzył człowieka tylko w tym celu, żeby pisał.

— ??

— Ano tak, przychodzi ktoś na świat w rodzinie, trzeba napisać telegram, malec idzie do szkoły, to skończy ją jeśli dobrze pisze. Potem trzeba pisać listy do narzeczonej, zawiadomienia o ślubie, potem o rozwodzie, no i wreszcie testament.

Słuchacze potakująco kiwają głowami, a tymczasem piórnik, rozkłada przed nimi swe kolekcje. .

Jakich tam piór niema! Są i czarne i kolorowe i srebrne, i złote, w kostkę i kratkę.

— To pióro — mówi piórnik, wskazując czarne — to akurat dla pana!

— Dlaczego dla mnie? — dziwię się.

— No bo takie czarne, jak pańskie sumienie.

— A tego pióra — zwraca się do mej towarzyszki — nikomu bym nie sprzedał oprócz pani.

— E, chyba pan żartuje!

— Bynajmniej, pióro jest w kostkę, a pani jest taka chuda, że znać wszystkie kości, więc komu innemu niebyłoby z nim do twarzy.

Wieczorem piórnik urzęduje w montowni, gdzie naprawia się pióra popsute i odnawia stare.

Właśnie wszedł jakiś starszy jegomość.

— Panie, — powiada — ależ to pióro, które pan mi pół roku temu sprzedał, nie jest nic warte!

Piórnik bierze pióro do ręki, okazuje się ono zupełnie dobre.

— Pióro jest całkowicie w porządku.

— A właśnie, że nie w porządku — oburza się jegomość — Podpisałem nim trzy weksle i musiałem je potem wykupić! Napisałem list do konkurenta, żeby go szlag trafił, to on żyje do tej pory! I to ma być dobre pióro?

Zkolei wchodzi młoda, powabna panienka.

— Przyniosłam pióro do naprawy — oznajmia dźwięcznym głosikiem.

— Co tu jest do reparacji?— pyta uniżenie piórnik.

— Ach nie mogę powiedzieć...

— Jakto?

Po długich ceregelach panienka bąka:

— Pompka...

— Czego się pani wstydzi pompki? Przecież to od wiecznego pióra!.. — rzuca uwagę piórnik.

Teraz zjawia się jakiś zawiany jegomość.

— Panie, daj pan dziesięć kilo piórek — mówi.

— Może dziesięć sztuk? Piór na kilo się nie sprzedaje.

— Coś pan, tego, chyba pijany? Piór na kila niema? Ha, ha, ha — pęka ze śmiechu pijaczyna. — Widzieliście go! Pióra na sztuki chce sprzedawać łupigrosz! Daj pan, mówię podobremu, dziesięć kilo wiecznych piór, do napchania poduszki, bo się pierza usypało do poszwy. I do tego muszom być pióra wieczne, żeby nie kruszeli pod głowom.

Po godzinnem tłumaczeniu pijak wychodzi mrucząc:

— Znów baba powi, żem się schlał, bo bez pierza idę, ale jak taka mądra, to niech napcha wiecznemi piórami poduchę.

Zastępca.

Odpowiedzi Redakcji

Stroskana matka O. J. K.: Możemy córce Pani dać bezpłatną naukę na kursach kreślarskich. Niech córka Pani przyjdzie do Redakcji, to coś poradzimy.

Stasia M.: Dzieweczko złota! Miłą jesteś Czytelniczką, ładnie piszesz i dobrze, że lubisz muzykę. Czy tylko patefonową?

P. Piotr Zynek (Browarna 20): Myśli Pańskie są słuszne. Niestety nie można wszystkiego drukować. Może zechce Pan zabrać głos w naszej ankiecie: „Jak żyją bezrobotni?"

Stały Czytelnik: W sprawie sklepu udzielić Panu może odpowiedzi nasz adwokat tylko osobiście.

Stały Czytelnik S. H.: Aczkolwiek w sprawie Pańskiej niema jeszcze przedawnienia, to jednak w warunkach przez Pana opisanych sprawa jest prawie że beznadziejna, gdyż jest niemożliwością ustalić po 9 latach, czy operacja została dokonana z zachowaniem wszelkich środków ostrożności.

P. Wł. Różycka w Pruszkowie: Będzie Pani uczestniczyła w premjowaniu.

P. Stefan Bojańczyk w Skolimowie: Spełniliśmy życzenie.

P. Leokadja Kowalczyk w Żyrardowie: Zaliczyliśmy Panią.

P. B. K. w Skierniewicach: Dać skuteczną radę Pani jest bardzo trudno. Któż Pani zdoła męża zastąpić? O pracę dziś jest bardzo ciężko. Zechce Pani wyraźniej opisać, co Panią trapi, bo z listu wnioskujemy, że nie tylko brak zatrudnienia. Prosimy to zrobić szczerze i otwarcie.

P. H. Łukasikówna (Trębacka 7): Nie wygrywa Pani, bo to nie gra, tylko premjowanie stałych Czytelników. Nie została Pani pominięta, lecz widocznie nie przyszła na Nią jeszcze kolej.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57 Hejnał miasta Torunia z okazji jego 700-lecia. 12.05 Muzyka z płyt. 12.25 Przegląd Prasy. 12.35 Muzyka z płyt. 15.00 Muzyka z płyt. 15.10 Komunikaty. 15.15 Muzyka z płyt. 15.25 Komunikaty. 15.35 Muzyka z płyt. 15.45 Przegląd komunikacyjny. 15.50 Muzyka z płyt. 16.00 Koncert solistów. 17.15 Muzyka z „Gastronomji". 18.15 Odczyt. 18.35 Transmisja z Krakowa. Recital fortepianowy. 19.20 Rozmaitości. 19.40 Felieton literacki. 20.00 Operetka ze studja P. R. 22.00 Muzyka taneczna z „Oazy". 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 Muzyka taneczna.

KONCERT SOLISTÓW W RADJO

Dziś o godz. 16.00 w radjowym koncercie solistów wystąpią tym razem, Jan Dworakowski, skrzypek, który wykona Koncert - Sonatę Veraciniego i szereg drobnych utworów skrzypcowych, oraz wysoce kulturalny śpiewak, Maurycy Janowski, doskonały interpretator pieśni, który odśpiewa kompozycje: Rachmaninowa, Rudnickiego, Zandonai, Straussa i Respighi.

SHAŃBIONA

16 Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

— Jestem wręcz odmiennego zdania. O ile mi wiadomo, panna Jusiewiczówna nie jest jeszcze pańską żoną. Co do mnie, uważam, że mogę robić, co mi się żywnie podoba i nie jestem obowiązany nikomu tłumaczyć się z moich czynów. I wogóle nie życzę sobie z panem dłużej rozmawiać, zwłaszcza ze względu na ton, w jaki pan uderzył. Proszę mi nie zagradzać drogi i uwolnić od swego towarzystwa. Nie lubię takich rozmówek. Panna Jusiewiczówna podejmowała mnie wczoraj obiadem, a u ludzi dobrze wychowanych jest przyjęte, że należy się jej zato wizyta grzecznościowa, którą właśnie odbyć zamierzałem. Przypadek sprawił, że spotkałem ją w lesie. Oto wszystko. Kłaniam się panu... — rzekł hrabia.

Moreń usunął się z drogi milcząco.

Pomyślał sobie, że może doprawdy pomylił się, uniósł się niepotrzebnie i wyszedł na durnia. Było mu przykro...

Kotwicz pojechał w kierunku pałacu, ale po chwili zatrzymał konia, śledząc dalsze kroki Morenia.

Piotr szybkim krokiem podążył za Lusią i zdołał ją dogonić. Nie miała pojęcia o spotkaniu Morenia z Kotwiczem.

Słysząc kroki ztyłu, obejrzała się. Twarzyczka jej rozpromieniła się radością. Rzekła:

— Ach, to ty, Piotrusiu?

— Jak widzisz, — odparł, spoglądając na nią przenikliwie.

Nie dojrzał wszakże w jej oczach nic, prócz radości z jego przybycia. Rozproszyło to jego podejrzenia.

Lusia zapytała:

— Czyś nie spotkał kogo po drodze?

— Owszem widziałem kogoś konno, ale... tylko z daleka...

— To hrabia Kotwicz - Morecki...

— Łobuz, łotr, łajdak!...

— Aż tak?

— Każdy wie, co to za ptaszek...

— Wczoraj zabłądził tu w tych okolicach, polując na dzika. Był z bratem stryjecznym, Ignacym. Spotkał ich mój stryj, i przyprowadził do Opatowic.

— Bardzo źle zrobił...

— Dlaczego?

— Mniejsza o to...

— Jedli u nas obiad.. Byli bardzo zadowoleni, sądząc z pozoru... Wieczorem przysłał nam kwiaty przez Felka...

— Także łotr z pod ciemnej gwiazdy...

— No, nie!... Mówił mi właśnie, że jednak z pewnością ożeni się z Maryśką...

— Niech dziewczyna mu nie wierzy. Jaki pan, taki kram. Służba tak samo djabła warta, jak ich dziedzic.

— Nie rozumiem cię, doprawdy... Hrabia składał tylko wizytę grzecznościową po wczorajszym obiedzie.

— Wizytę? W lesie? — zapytał Moreń, przeszywając Lusię wzrokiem.

— Nie wiedziałam, że przyjdzie... Wyszłam do lasu, myśląc, że może cię spotkam i... jak widzę, nie omyliłam się...

— Ach, więc wyszłaś do lasu na spotkanie ze mną?

Tak go to uradowało, że zapomniał o wszystkich smutkach. Chwycił Lusię w swe krzepkie ramiona, uniósł ją, jak piórko, przebiegł z nią przez rzeczkę i postawił na ziemi dopiero na przeciwległym brzegu. Potem przytulili się do siebie czule... Kotwicz widział to wszystko zdaleka i wściekał się straszliwie... Pałając zazdrością, syknął:

— Będzie moja, albo niczyja!... A jakim sposobem? To się jeszcze okaże...

Wnet pogalopował do siebie.

— — — — — — — — —

Minęło kilka dni...

Hrabia Kotwicz przez ten czas próbował wszelkich forteli wytrawnego uwodziciela. Daremnie!... Ale to tylko jeszcze bardziej podsycało jego żądzę. Postanowił, że złamie opór Lusi za wszelką cenę.

Pewnego dnia wracał do domu po ostatnim ataku, który tak samo nie dał skutku, jak poprzednie. Czuł się okropnie upokorzony i poniżony. Najbardziej go gniewało, iż ten „cham" Moreń będzie sobie drwił z niego, że wolała go, niż samego hrabiego Kotwicza. Gotów był nawet sprowokować Morenia i bić się z nim na szable. Byłoby to mniej upakarzające, niż tak niesławna porażka...

To doprawdy nie do uwierzenia, — mówił sobie Kotwicz. — On, ulubieniec kobiet wszystkich stolic świata, tarza się w prochu przed marną wiejską gąską, której przyrzeka wszelkie możliwe bogactwa, prosi, błaga, a ona nic!... Nawet się na niego nie gniewała, poprostu odrzucając wszystkie jego propozycje i błagania z całkowitym spokojem i nie dając się skusić jego ponętnym obietnicom. Widocznie naprawdę kochała tamtego.., Wolała skromne bytowanie w leśnej głuszy z tamtym, niż wszelkie rozkosze wielkiego świata z hrabią Kotwiczem!

Ach; jakże Moreń będzie sobie teraz drwił z niego! Jak bezczelnie, jak wyzywająco... z użyciem swych rubasznych, wiejskich wyrażeń!...

Będzie się śmiał z niego w towarzystwie przyjaciół, a może nawet samej Lusi?

Zwłaszcza to ostatnie doprowadzało Kotwicza już wręcz do wściekłości. Gdy mówiono na niego: łotr, karciarz, szuler, kobieciarz, uwodziciel, pijak — gwizdał na to. „Niech sobie język strzępią", mówił. Jednego nie mógł ścierpieć: żeby ktoś ośmielił się z niego, hrabiego Kotwicza, — szydzić, napawać się jego klęską, jego porażką i to kto, kto?!

A szalał teraz za Lusią do ostatnich granic! Nie sypiał, nie jadał...

Przypominał sobie wszystkie kobiety, jakie znał i posiadał w życiu. Było ich bez liku... Ale jednak, zdawał sobie z tego sprawę dokładnie: żadna go tak nie pociągała, jak Lusia... Jaka świeżość!... Jaki czarowny uśmiech usteczek koralowych!... jakie upojne oczy!... Nie, żadna się z nią nie mogła porównać!...

O, gdyby jego przyjaciele ujrzeli ją, jako jego kochankę, zzielenieliby z zazdrości! Gotów był oddać pół Kotwic za ten widok...

Przez cały czas Kotwicz bardzo mało myślał o swej dalekiej krewnej hr. Mohuckiej, którą wkrótce miał poślubić. Związek ten, oddawna uplanowany, traktowany był jako interes handlowy. Chodziło o połączenie dwóch olbrzymich posiadłości ziemskich, skojarzenie dwóch równoznacznych w sławie i dostojeństwie tarcz herbowych. Nic więcej...

Nagle hrabia ujrzał swego gajowego — Felka... Stuknął się w głowę... Takiego właśnie było mu potrzeba... Ten będzie najodpowiedniejszy. Zagadnął go:

— Felek!...

— Do usług jaśnie hrabiego...

— Kończysz obchód?

— Skończę za małą godzinkę.

— No... a jak ci się tu wiedzie?

— Chwalić Boga, jaśnie panie hrabio...

— Zwłaszcza, ze względu na sąsiedztwo... Opatowic, hę? Często cię tam widują...

— Po sąsiedzku się chodzi... Ludzie powiadają, że jaśnie hrabia także...

— Mniejsza o mnie... Słowem, często do Opatowic zaglądasz? Lubisz tam być?

— Ładnie tam jest...

— Nie wykręcaj się. Powiedz prawdę: poco tam chodzisz?

— Ano, jeżeli jaśnie pan-hrabia każe mówić prawdę, to powiem, że mam tam, za przeproszeniem jaśnie pana hrabiego, dziewuchę.

— Co to za jedna?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Hela z nad Warty **donosi nam:**

„Mając 17 lat, poznałam 19-letniego chłopca, który oświadczył ,że mnie kocha. Z biegiem czasu pokochałam go również prawdziwą pierwszą miłością. Piszę prawdziwą, bo dziś mam już 20 lat, a kocham go nieprzerwanie i coraz goręcej. Przyjaźniłam się z nim przez dwa lata ,uwiódł mnie, potem wyjechał do pracy bardzo daleko. Pisywał do mnie, zapewniając mnie o swej gorącej miłości. Potem pogniewaliśmy się. Przestał pisywać. Wtedy ja — to mój największy grzech — zdradzałam go z innymi, pomimo, że nie przestawałam go kochać. Nie wiem, doprawdy, co się mną powodowało.

Teraz dostał urlop. Przyjechał. Opowiedziałam mu wszystko, nic nie tając. Płakał, jak dziecko, ale przebaczył, obiecując najdalej za rok zabrać mnie do siebie. Pojechał. Napisał jeden list. Odpisałam.

Gdy dość długo nie dostawałam odpowiedzi, moja koleżanka napisała do niego, dlaczego mi nie odpisuje. Przyszła odpowiedź: „Nie chcę pisać do Heli, bo czuję się winnym wobec niej; choć ją tylko kocham, ale żenię się z inną, bo z nią nie dałbym sobie rady w życiu; żenię się nie z miłości, lecz tylko dla poprawienia sobie bytu".

To prawda, że ja jestem biedną, nieszczęśliwą dziewczyną, choć brzydką i mam dosyć chłopców, ale ich nie chcę, bo kocham tylko mojego Józka. Radź mi więc, kochany Redaktorze, co mam czynić: czy jechać do niego i walczyć z tamtą o moje prawo i miłość, czy życzyć mu szczęścia z tamtą, a sobie odebrać życie, bo on jest dla mnie wszystkiem i ślubu jego z inną — nie przeżyję. Zechciej przemówić mu do rozsądku, Panie Redaktorze, bo on jest gorącym zwolennikiem działu „W cztery oczy" i uważa Cię słusznie za wyrocznię mądrości życiowej".

Choć to sprawa sercowa, ale rzeczywiście trzeba będzie owemu młodzieńcowi przemówić do rozsądku. Myli się, jeżeli przypuszcza, że będzie mu dobrze, jeżeli tylko będzie miał byt zapewniony. Małżeństwa, zawierane, jak to się mówi „z rozsądku", są właśnie jak najbardziej nierozsądne. Owszem, pieniądze są w małżeństwie potrzebne, to też zawsze odradzam małżeństwa człowiekowi, który nie ma możności utrzymania domu. Ale lepiej poczekać na większe zarobki, niż pobierać się dla pieniędzy bez miłości, bo przykrości, które wynikają z takiego pożycia mogą zatruć nawet największy dobrobyt.

Jeżeli więc Pani się pyta, czy walczyć z tamtą, odpowiem: owszem, ale tylko przekonywaniem ukochanego, że postępuje bardzo nierozsądnie i grubo tego pożałuje. Proszę powołać się na moje zdanie w tej sprawie, zresztą, skoro czytuje nasz dział, to, zapewne, sam to zrozumie i nie będzie się sprzedawał za pieniądze, bo to i nieuczciwe i niemądre.

P. Niusi.

Zdaje mi się, że Pani się nie docenia i rozpacza przedwcześnie. Nie wolno się zniechęcać do życia, gdy się ma 20 lat. Niech Pani tylko nie wmawia w siebie, że już nigdy nie będzie lepiej, bo to jest właśnie najgorsze. „Niech żywi nie tracą nadziei", rzekł jeden z naszych wieszczów, a ja to za nim powtarzam. Trzeba nabrać otuchy, że jeszcze wszystko będzie dobrze i nie odwracać się od życia, lecz raczej uśmiechać się do niego, a przekona się Pani, odpowie Pani jednym z najpiękniejszych uśmiechów.

„Czarnej Markizie" z Nowej Wilejki.

Radzę wyjść zamąż za tego pierwszego, nie obawiając się pogróżek drugiego. Zresztą, niech decyduje tu raczej serce Pani.

P. Irenka z Wilna.

pisze nam w miłym „sztubackim" stylu:

„Chcę się Panu Redaktorowi zwierzyć z mojej wielkiej tajemnicy. Mam 18 lat, jestem szatynką o dużych czarnych oczach, mam zgrabną figurkę, jestem zawsze w humorze i lubię bardzo „grandzić". Taka już ze mnie swawolna Irka. Jestem uczenicą piątej klasy kursów gimnazjalnych. Uczę się nieźle, chociaż przeważnie zamiast lekcji studjuję mężczyzn. Ale to może dlatego, że mam zbyt duży temperament.

Szaleje za mną mnóstwo mężczyzn i wszyscy zapewniają mnie o swojej wielkiej miłości ku mnie, ale ja z tego drwię, a wierzyć nie chcę żadnemu, ponieważ ich się okropnie boję. (Dlaczego, Ireczko, śliczna dzieweczko? Dopisek jednego kolegów redakcyjnych).

Wśród grona moich wielbicieli wyróżnia się jeden Lonek, wysoki, dosyć przystojny, ma posadę, ale nie jest taki wesoły, jak ja. Panie Redaktorze, już rok prawie, jak go znam i widuję się z nim codziennie. Odprowadza mnie zawsze po szkole. Jest o mnie bardzo zazdrosny. Gdy mnie zobaczy w towarzystwie innego mężczyzny, wciąż mnie prześladuje, a gdy jestem z nim sam na sam, wymawia mi to, grozi, a nawet płacze.

Ale ja sama nie wiem, czy ja go kocham, czy nie, bo przecież łażę i z innymi, a jednak gdy się pogniewamy, to mi czegoś brak... a może to przyzwyczajenie? Panie Redaktorze, gdyby nie on, już byłabym dawno mężatką, ale on mi wciąż staje na przeszkodzie, choć wcale nie jest moim narzeczonym. Jak się Panu zdaje, Panie Redaktorze, czy on mnie kocha?"

Podług mnie — nie. To jakiś chory człowiek. Z tak chorobliwie zazdrosnym człowiekiem najlepiej być zdaleka. Jeżeliby Panią kochał, nie robiłby Pani scen zazdrości i nie sprzeciwiałby się Pani małżeństwu, jeżeli widzi, że Pani w tem małżeństwie byłaby szczęśliwa. A zresztą, jeżeli ma posadę, dlaczego sam Pani się nie oświadcza?

Nie, to nie jest materjał na męża. Jeżeli się Pani jeszcze trafi jaka dobra partja, to nie zważać na niego i fiu!...

Kazirodztwo
zawsze uważane było za ohydę

Ileż to w szarem, codziennem życiu rozgrywa się tragedyj na tle zwyrodniałych stosunków płciowych? Ojciec alkoholik, podniecony nadmiarem wypitego trunku, w przystępie szału białej gorączki, gwałci swą córkę, brat opętany sidłami morfiny nakłania brutalnie siostrę do fizycznego współżycie z nim, a zwyrodniały syn nie oszczędza starej matki.

Dreszcz obrzydzenia wstrząsa nami na samą myśl o tych ohydnych przypadkach „kazirodztwa".

Język nasz stworzył doskonałe określenie występnych stosunków płciowych w rodzinie, które w samej rzeczy „każą rodzenie", to jest stają się przyczyną zwyrodnienia.

Wzgląd na ochronę gatunku ludzkiego w nowoczesnych społeczeństwach, nakazał „kazirodztwo" zaliczyć do rzędu przestępstw. Ale, co dziwniejsze, ludy pierwotne nie tolerowały również kazirodztwa, nakładając surowe kary na winnych tego przestępstwa. Widocznie sama natura zaszczepiła w człowieku poczucie „przyzwoitości", jakbyśmy się dziś popularnie wyrazili. Pojęcie kradzieży, rabunku czy zabójstwa musiało czekać wieki na ostateczne wykształcenie się, natomiast kazirodztwo w niewyrobionym umyśle szczepu, czy plemienia, uchodziło za coś, co należało ukarać.

Pasemaherowie, winnych kazirodztwa, naturalnie dobrowolnego, za obopólną zgodą, skazywali na tego rodzaju męki: występną parkę związywali plecami do siebie i zakopywali w głębokim dole. Przedtem w usta „zakochanych" wkładali pustą rurkę bambusową, połączoną ze świeżem powietrzem. O ile w ciągu 7 dni skazani nie wyzionęli ducha — darowano im życie. Kto jednak mógł wytrzymać ciężar ziemi w ciągu całego tygodnia? Komu wystarczało powietrze dostarczane rurką bambusową?

Z reguły „parki występnej miłości" — umierały, dusząc się powoli. Kazirodztwo — pociągało za sobą więc śmierć.

Badania lekarskie wykazały, że przy krzyżowaniu się krwi rodzinnej — potomstwo karleje, rodzą się dzieci niedorozwinięte umysłowo, słowem, następuje zwyrodnienie. Medycyna dzisiejsza nie potrafi nam dać zdecydowanego uzasadnienia: czemu się tak dzieje? Tylko obserwacja dzieci, zrodzonych z kazirodczego stosunku daje obfity materjał, uzasadniający zakaz współżycia płciowego bliskiej rodziny.

Polski kodeks karny karze więzieniem do lat 5 tego „kto spółkuje z krewnym w linji prostej, bratem lub siostrą".

Ile ukrytych, kazirodczych „małżeństw", oczywiście, na wiarę, znaleźć można w Polsce? Odpowiedź dać nam może tylko cicha „plotka", kursująca po korytarzach kamienic.

Te rzeczy są zamaskowane. A nawet, gdybyśmy chcieli dowieść kazirodczego stosunku— bez złapania winnych na gorącym uczynku — byłoby to ponad nasze siły. Współżycie płciowe jest zbyt tajemnicze.

Z tego powodu pod dachami Paryża, Warszawy, czy Londynu — setki kazirodczych stosunków „rodzinnych małżeństw" uchodzi bezkarnie.

Człowiek który... jadł złoto

W połuoniowej części Afryki, w kolonjach angielskich, parę miesięcy temu wykryto złoża złota. Zaledwie wieść ta rozeszła się po świecie, ogarnęła ludzi przysłowiowa gorączka złota. Tysiące poszukiwaczy skarbów ruszyło do złotodajnych źródeł. Wśród nich znalazł się dziennikarz, korespondent dzienników angielskich, który obecnie opisuje charakterystyczne momenty tej wyprawy po złote runo.

W ciągu kilku dni wpobliżu złotodajnych terenów założone zostało „miasto". Miasto poszukiwaczy złota 1933 r. różni się jednak znacznie od podobnych osiedli, powstałych w czasie słynnej gorączki złota w ub. wieku na Alasce i in. Jakkolwiek „domy" są i teraz zazwyczaj prymitywnemi namiotami, jednakże ustawione są według pewnych zasad regulacyjnych, utworzone są ulice, noszące notabene nazwy wszystkich arystokratycznych dzielnic Londynu. Mieszkańcy tego miasta, towarzystwo jak najbardziej mieszane, nie składa się jednak z zawodowych awanturników bandytów, wyrzutków społeczeństwa. Nie brak ludzi z wyższem wykształceniem, inżynierów, wykwalifikowanych majstrów i t. p.

Po skończonej pracy, gdy w miejscowym dancingu zbierają się poszukiwacze złota na zabawę — widać prawie wyłącznie smokingi, balowe stroje dam, prawdziwych dam...

Jak opowiada dziennikarz, ów dancing i hotel jest najlepszą kopalnią złota, lepszą niż wszystkie miejscowe złotodajne źródła. Wszyscy klienci płacą wyłącznie złotem, a kruszec łatwo stosunkowo zdobyty, jeszcze łatwiej spływa do kieszeni właściciela lokalu.

Na tle regulowania należności złotym piaskiem opowiadają zabawną historję. Przy stoliku siedział jeden z górników, spożywając obiad. Pod ręką postawił swoją portmonetkę: szklaneczkę ze złotym piaskiem. W pewnej chwili przysiadł się do stolika inny górnik. Również kazał sobie podać jakąś potrawę i przed zjedzeniem posypał ją obficie pieprzem. Dziwił się przytem, że ten pieprz jest jakoś bez smaku, ale zjadł... Nie trzeba wyjaśniać, że „pieprzem" był złoty piasek!

Jak zareagował właściciel złota, któremu współtowarzysz od stołu zjadł — dosłownie — całą fortunę, historja już milczy.

Warszawa nie jest obżarciuchem

Okrągły miljon żołądków, czy żołądeczków stolicy Polski bezpośrednio po odpoczynku nocnym zaczyna pracę trawienia dostarczanych im artykułów spożywczych.

Jedne z nich to wytworne ciasteczka, babki, placuszki, inne suchy chleb z gorzką herbatą, są też i takie, które dla konserwacji dostają porcję „siwuchy". Dość, że prawie wszystkie pracują. Dlaczego prawie? O znaleźć można i wyjątki.

Dbające o linję piękne panie przepłókują tylko żołądeczki szklaneczką wody przegotowanej, lub też odrazu gnębią go witaminowym kwasem cytryny.

Utarło się zdanie, że Warszawa jest miastem obżartuchów, siedliskiem bałwochwalczych czcicieli żołądka.

Jest to mocno przesadzone. Nie ulega wątpliwości, że smakoszów nam nie brak: wielu z nas chełpi się delikatnością polskiego podniebienia, lecz często suchoty kieszeni nie pozwalają zaspokoić zachcianek.

Ta choroba kieszonkowa oraz propagowanie wśród naszych pań idei głodówek a la Ghandi— składają się na to, że nie możemy nazwać Warszawy — obżartuchem.

Optycznie, gdy przejrzy się kolumny tysięcy kilogramów, zjadanych w ciągu jednego dnia, cyfry te może przerażają, lecz po zastanowieniu się przychodzimy do równowagi.

Warszawa spożywa dziennie 400.000 klg. pieczywa, 100.000 klg. mięsa, 600.000 klg. kartofli, 60.000 klg. cukru, 35.000 klg. soli(!!!), 300.000 klg. kasz. Do tego dodać trzeba przynajmniej jezioro mleka, stosy jaj i innych artykułów kolonjalnych.

Cyfry olbrzymie; ale na pojedyńczego mieszkańca przypada miljon razy mniej, a więc: nie całe pół klg. pieczywa, 10 deka mięsa, przerażająco mało cukru, bo tylko 6 deka, stosunkowo natomiast dużo soli.

Jeżeli chodzi o porównanie z wielkiemi miastami na zachodzie Europy, to obżarstwo Warszawy jest na poziomie Berlina lub Paryża.

Natomiast spożycie mięsa, które wynosi rocznie 37 klg. na poszczególnego mieszkańca — jest mniejsze, aniżeli np. w Kolonji, w której wyznawcy Hitlera spożywają 55 kilogramów. W tej liczbie kryją się zapewne tajemnice niemieckich brzuchów, znacznie okazalszych aniżeli polskie.

Warszawa nie jest więc obżartuchem. Mało tego, część ludności nie odżywia się dostatecznie. Według obliczeń agronoma Otfinowskiego, tylko 19 procent ludności polskiej odżywia się normalnie, dysponując 3000 kalorji na człowieka dziennie. Natomiast około 54 procent ma już tylko 2500 kalorji, to jest ilość niewystarczająca do pracy, a 27 procent głoduje, zjadając tylko pokarmy o wartości 1750 kalorji.

W stolicy, cyfry te są cokolwiek lepsze, ale mało odbiegają od podanych wyżej.

Nie jesteśmy przeto czcicielami żołądka, wręcz przeciwnie, często skazujemy go na modne dziś głodowanie.

Hiszpańska „garota"

Do najwięcej znanych środków tracenia przestępców należy szubienica, topór i gilotyna, nie mówiąc już o rozstrzeliwaniu, jako rodzaju śmierci honorowej, stosowanej przeważnie w stosunku do wojskowych.

Ale na tem nie wyczerpuje się arsenał zabójczych środków, unicestwiających życie przestępcy.

Najmniej znaną jest hiszpańska „garota", polegająca na powolnem dławieniu, a raczej duszeniu skazańca.

Skazany na karę śmierci zostaje przywiązany do żelaznego słupa, do którego przymocowana jest ruchoma obręcz, coś w rodzaju kołnierzyka, zapinanego na wielką śrubę.

W zależności od wzrostu skazańca, ów żelazny „kołnierzyk" umieszcza się na takiej wysokości, by objął w swe czułe objęcia jego szyję.

Na dany przez prokuratora znak, kat przykręca stopniowo śrubę, powodując te same skutki, co ciężar wisielca na szubienicy, tylko w powolniejszym, powodującym męczarnie, tempie.

Ten „hiszpański kołnierzyk", zwany „garotą" z jednej strony stanowi znakomity środek odstraszenia dla morderców i bandytów, z drugiej zaś jest przykładem dla samobójców.

To też pod gorącem niebem Hiszpanji 90 procent samobójstw popełnianych jest przez tak zwane zadzierzgnięcie. Zrezygnowany Hiszpan lub Hiszpanka zakłada sobie pętlę na szyję i kawałkiem drzewa przykręca ją, dusząc się własnoręcznie.

(miesl.).

Dziwne przygody bliźniąt

Poglądy na „mistyczne więzy", łączące parę bliźniąt, zyskały ostatnio nowe potwierdzenie. Zwolennicy tej teorji wskazują na niezwykłą historję, która miała miejsce w tych dniach, w jednem z większych miast Ameryki.

W mieście tem przebywali dwaj bracia - bliźniacy John i William Smith. Żyją oni w stanie najświeższej młodości, licząc razem 6 lat życia. Pewnego dnia brat John, prowadzony przez babkę swoją na spacer, wyrwał się z prowadzącej go ręki, pobiegł i po sekundzie leżał na jezdni, przewrócony przez motocykl. Okazało się, że John ma złamaną prawą nóżkę. Karetka odwiozła dziecko do lecznicy.

Nazajutrz brat William udał się pod opieką matki, w odwiedziny do swego braciszka. Przed wejściem do gmachu lecznicy rozpędzony motocykl wpadł na chodnik i przewrócił dziecko, nie czyniąc przy tem żadnej szkody jego matce. Williama wyciągnięto z pod kół motocyklu i wówczas okazało się, że ma on złamaną lewą nóżkę.

Klub starych kawalerów

W Madrycie założono klub starych kawalerów, który odznacza się tem, że nietylko jednoczy kawalerów w swoim lokalu, ale i walczy z „manją" małżeństwa. Wszyscy kandydaci na starych kawalerów mogą liczyć na poparcie klubu.

Klub liczy obecnie 50 członków. Każdy wstępujący do klubu członek musi dać słowo honoru, że nie ma narzeczonej, lub że zerwał z nią. Zdrajca, który się żeni, zostaje wykluczony z klubu i musi zapłacić karę 150 pesetów.

Do klubu należą ludzie z różnych sfer i zawodów: studenci, urzędnicy, policjanci, lekarze, rzemieślnicy etc.

Najprzyjemniejszy dźwięk

Jeden z tygodników angielskich zorganizował ostatnio na łamach swego pisma oryginalną ankietę, zapytując swych czytelników, jaki dźwięk uważają za najprzyjemniejszy na świecie. Oto kilka odpowiedzi.

— Dźwięk lodu w kubełku, w którym mrozi się szampan (ewentualnie dobra wódka?).

— Dźwięk katarynki londyńskiej... na obcem podwórku.

— Dźwięk słów mowy angielskiej, wypowiedzianej z francuskim akcentem, przez usta pięknej kobiety.

— Dźwięk chrapania żony, która zasnęła po dłuższej małżeńskiej „dyskusji".

— Dźwięk, otwierających się drzwi do rastauracji.

— Dźwięk głośnego pocałunku, żegnającej się przed daleką podróżą teściowej.

A może i nasi Czytelnicy wypowiedzą się, jaki dźwięk uważają za najprzyjemniejszy na świecie? Prosimy bardzo!

Proces który trwał 600 lat

W paryskim sądzie kasacyjnym zakończył się proces, który trwał zgórą 600 lat. Sprawa wynikła w 13 wieku. Poszło o tereny myśliwskie w okolicach wioski Vauvers, znajdujące się w posiadaniu klasztoru w Courgeot. Między wieśniakami a mnichami wynikł proces, który zakończył się tem, iż wzamian za prawo polowania na spornych ziemiach, mieszkańcy wioski zobowiązali się płacić czynsz klasztorowi.

Nadeszła rewolucja. Grunty klasztorne przeszły do innych właścicieli, którzy nie żądali i nie pobierali daniny od chłopów. Dopiero w roku 1831 nowi nabywcy Courgeot znowu wytoczyli proces gminie Vauvers, żądając zapłaty czynszu. Gmina odmówiła, powołując się na przedawnienie. Wówczas właściciele Courgeot zażądali odebrania gminie Vauvers prawa polowania na b. gruntach klasztornych.

Ale i tu przegrali sprawę, która trwała z przerwami 600 lat.

Roboczy dzień Hitlera

Prasa niemiecka podaje szczegóły o dniu pracy Hitlera. O godz. 8-ej rano wstaje i przegląda dzienniki do 9-ej. O 10-tej odbywa naradę ze swoimi bliskimi współpracownikami. Później do 12-ej trwają przyjęcia, konferencje, raporty. O godz. 12-ej zaczynają się ogólne narady gabinetu, które trwają do 2-ej p. p. Od 2-ej do 4-ej pp. przerwa obiadowa.

O 4 pp. rozpoczynają się nanowo konferencje, w tej liczbie codziennie z prezydentem Reichsbaku, Schachtem i zastępcą swoim, Hesse. Od 6-ej do 8-ej w. znowu konferencje, raporty. O 8 wiecz. kolacja, poczem następuje godzinny wypoczynek. Po 10 w. kanclerz pracuje w swoim gabinecie, często czyta i pisze do samego świtu.

Tak przynajmniej opisuje dzień pracy kanclerza prasa niemiecka.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Międzypaństwowe zawody pływackie

POLSKA - CZECHOSŁOWACJA 24:24

Pierwszy dzień zawodów

(k) Na pływalni Legji rozpoczęły się w sobotę dwudniowe międzypaństwowe zawody pływackie między reprezentacjami Czechosłowacji i Polski. Pierwszy dzień zawodów przyniósł wynik remisowy w stosunku 24:24.

Poziom zawodów bardzo dobry, choć skoki mało czyste i precyzyjne. Na kilkanaści skoków pań i panów tylko raz jeden sędzia dał pełną notę 10. Bocheński potwierdził swą wysoką klasę, doskonała była Kratochwilówna, lecz „spóźniona" w sztafecie nie mogła już zdobyć zwycięstwa. Oczekiwany z wielkiem zainteresowaniem pojedynek K. Bocheńskiego z J. Karliczkiem na 400 mtr. w st. dow. przyniósł zwycięstwo „Kazikowi" nad „Joachimem".

Publiczności bardzo mało, co należy przypisać równorzędnie chłodnej pogodzie, jak i zadrogim cenom biletów — o czem pi szemy poniżej.

Dodać należy, że zawody rozpoczęły się z półgodzinnem opóźnieniem, a skończyły się o zmroku — tak, że wczoraj nie mogliśmy już podać rezultatów pierwszego dnia, a dziś — drugiego.

Szczegółowe wyniki pierwszego dnia były następujące:

400 mtr. st. dow. panów: pierwszy Bocheński, drugi Karliczek, trzeci Schoen, czwarty Koutek i pierwsza przewaga punktacji dla Polski 4:1.

100 mtr. nawznak pań: 1) Freundówna — Cz., 2) Morawska — P., 3) Sebestowa — C., 4) Szczerbówna — P. Czas Freundówny 1:33.3 tylko 0.3 sek. gorszy od rekordu czeskiego, a lepszy od polskiego. St. punkt. 7:5.

400 mtr. st. dow. pań: doskonała Schrameckowa bije wszystkie trzy zawodniczki, a przy sposobności i rekord czeski w czasie 6:31,6 (6,45), druga, również w rekordowym czasie 6:35,6 — Kratochwilówna — P., 3) Würflowa, płynąc st. klas. — Próba pobicia rekordu nie powiodła się, 4) Słotówna— P. — bardzo słaba. St. pkt. 9:9.

100 mtr. nawznak panów: w biegu tym triumfuje Karliczek, ale pozostałe dwa punktowane miejsca zajmują Czesi: Heiling i Samanek, 4) Machowski. St. pkt. 12:12.

Skoki z trampoliny pań: 1) Klausówna — P., 2) Kacenowa — C., 3) Kokalj - Kowalewska — P. St. pkt. 16:14 dla P.

Skoki wieżowe panów: 1) Leikert — C., 2) Ziaja — P., 3) Nesvadba — C. St. pkt. 18:18.

Sztafeta 3x100 pań: w pierwszej parze Morawska P. traci tak znaczny dystans, że przegrana jest nieunikniona. W drugiej parze jeszcze większa różnica. Wreszcie „do boju" staje Kratochwilówna. Bierze z miejsca tak ostre tempo, że wydaje się, iż zdoła jeszcze wydrzeć zwycięstwo czeszkom. Niestety różnica jest za duża i po zrobieniu setki w czasie 1.20 — przegrywa. St. pkt. 18:24 dla Cz. Sztafeta czeska pobiła rekord Polski (4.40,4) w czasie 4.36, a polska wyrównała.

Sztafeta 3x100 panów: decydujący o wyniku dnia i właściwie całego spotkania bieg. W razie zwycięstwa wyrównujemy, w wypadku przegranej jesteśmy o 12 pkt. gorsi. Pierwsza para — Karliczek i Heiling idą równo i w drugiej parze Czegka zyskuje małą przewagę na starcie nad Kaputkiem — P. Wreszcie moment decydujący: Bocheński — Steinert. Skok do wody zupełnie równoczesny. Tempo bardzo ostre. Na 50 mtr. znowu równe odbicie. Czech wysuwa się naprzód. Potem ostry finisz Bocheńskiego, a potem... niewiadomo. Różnica ułamka sekundy ,paru centymetrów. Na[illegible] da sędziów dłuży się aż w[illegible]cie decyzja: wygrał Bocheński.

Punktacja: Polska — 24, Czechosłowacja — 24 pkt.

* * *

Na marginesie wczorajszych i onegdajszych zawodów należy poruszyć sprawę doniosłej wagi, a mianowicie cen biletów wstępu dla publiczności.

Podejmując tę kwestję zechciejmy sobie przedewszystkiem uświadomić dla kogo właśnie urządzane są zawody, spotkania, mistrzostwa?

Rekord w sporcie ,jak to wskazuje praktyka, jest dla zawodnika niejednokrotnie nawet szkodliwy. Biegacze - rekordziści chorują na nogi, pływacy na płuca, kolarze, piłkarze cierpią na swoje choroby „zawodowe". Ale rekord ma olbrzymie znaczenie propagandowe dla najszerszych mas. Kto wie czy sport rozwinąłby się tak szeroko i w tak błyskawicznem tempie, gdyby istotą jego nie było współzawodnictwo, walka o pierwsze miejsce, lepszy czas, lepszy dystans. Temu samemu celowi służą spotkania międzyklubowe, miastowe, państwowe. Walka o pryzmat, o zwycięstwo dla swoich barw.

Bo przecież i Państwo nie okazywałoby tyle zainteresowania dla sportu, nie łożyłoby tak wielkich kapitałów wyłącznie dlatego, aby pan Y przebiegł taki a taki dystans o pół lub ćwierć sekundy prędzej od swego kolegi z innego miasta, czy nawet kraju. Nie poto buduje się piękne pływalnie, żeby dwóch mistrzów miało pole do popisu, ale poto by najszerszy ogół, pociągnięty przykładem — ćwiczył, trenował, walczył i rozwijał swe siły fizyczne.

A teraz wróćmy do ostatnich zawodów pływackich. Ceny biletów wstępu organizatorzy ustalili tak wysokie, że poprostu uniemożliwili szerszej publiczności przyjście na pływalnię. Jednorazowy bilet wejściowy kosztował 2 i pół złotego, a trybuny po 4 i 6 złotych. Kto z młodzieży szkolnej, kto z szerszego grona sportowców mógł pozwolić sobie na taki wydatek? To też trybuny w ciągu 2 dni świeciły pustkami.

Dla kogo więc, a wreszcie poco urządza się w takim razie zawody? Dla paru dyplomatów, aby podziwiali swych rodaków? Dla najbliższych przyjaciół i kolegów klubowych, którzy zresztą korzystają z gratisowych zaproszeń?

Czy młodszej generacji sportowej, dla której pożałowano nawet ulgowych biletów, wolno tylko czytać sprawozdania z przebiegu walk i oglądać fotografje?

Na czele Polskiego Związku Pływackiego widnieją nazwiska najwyższych dygnitarzy państwowych. Państwo prowadzi szeroko [illegible] propagandy sportu i wychowania fizycznego, a najbardziej atrakcyjne momenty tej propagandy są dostępne tylko dla „wybranych"..

To nie jest w porządku!

Mecz piłkarski reprezentacji robotniczych

Austrja-Polska 4:1

W sobotę na boisku Skry rozegrany został mecz piłkarski między robotniczemi reprezentacjami Polski i Austrji z serji rozgrywek o robotnicze mistrzostwo środkowej Europy.

Mecz zgromadził na trybunach około 3 tysięcy widzów.

Zwycięstwo zasłużone odniosła drużyna austrjacka w stosunku 4:1 (1:1).

W pierwszej połowie drużyna Polski, dla której jedyną bramkę zdobył Kubzda, walczyła bardzo dobrze i ustępowała nie znacznie tylko gościom, specjalnie pod względem technicznym. Dopiero w drugiej połowie Austrja wykazała swą wyraźną przewagę i zdobyła trzy zwycieskie bramki.

Dookoła Polski na rowerze

Jak już donosiliśmy, w dniach 1 — 10 września b. r. odbędzie się III bieg kolarski „dokoła Polski", na łącznym dystansie 1722 klm.

Dokładny program przedstawia się następująco:

1 — Warszawa — Toruń — 213 klm.

2 — Toruń — Ostrołeka — 248 klm.

3 — Ostrołeka — Grodno — 199 klm.

4 — Grodno — Wilno — 183 klm.

5 — w Wilnie — jednodniowy odpoczynek.

6 — Wilno — Lida — 115 klm.

7 — Lida — Wołkowysk — 208 klm.

8 — Wołkowysk — Brześć n/B — 241 klm.

9 — Brześć n/B — Lublin — 155 klm.

10 — Lublin — Warszawa — 160 klm.

Start i meta biegu — na Dynasach w siedzibie Warsz. Towarzystwa Cyklistów, które jest organizatorem biegu.

Czy wygramy mecz z Jugosławją?

Dnia 10 września odbędzie się na stadjonie im. Marsz. Piłsudskiego międzypaństwowy mecz piłki nożnej Jugosławja—Polska z serji rozgrywek o puhar Pana Prezydenta R. P.

Czy wygramy ten mecz? Przewidywania i przepowiednie w tym względzie są może jeszcze trudniejsze i mniej pewne niż przepowiednie na temat... pogody. Równie łatwo pomylić się, jak to niemal z zasady czyni sławetny PIM. Ale porównując ostatnie i dawne wyniki naszej drużyny i gości możemy sobie przynajmniej uświadomić kto ma większe szanse na wygrania.

Reprezentacja Jugosławii bierze w tym roku bardzo żywy udział w rozgrywkach międzypaństwowych uzyskując szereg doskonałych wyników. A więc zremisowała z Hiszpanią 1:1 ale przegrała ze Szwajcarją 1:4, pokonała Grecję 5:3, potem Bułgarję 4:0 i — sensacja tegoroczna — zwyciężyła Czechosłowację 2:1. Ten ostatni zwycięski wynik wskazuje, że reprezentacja Jugosławii znajduje się w doskonałej formie.

Nasza reprezentacyjna jedenastka nie została jeszcze definitywnie skompletowana. Dn. 30 b. m. ma dojść do skutku treningowy mecz dla ustalenia składu linji napadu, przyczem prócz kilku zawodników krakowskich, będą próbować swych sił z Warszawy — Nawrot, ze Lwowa — Matias i Niechcioł, ze Śląska — Włodarz.

Na zakończenie przypomnieć jeszcze należy, że dotychczas nasza reprezentacja grała z Jugosławją czterokrotnie, trzy razy wygrywając, raz przegrywając, a mianowicie: w r. 1922 w Zagrzebiu zwyciężyliśmy 3:1, w 1923 r. w Krakowie — przegraliśmy 1:2, w r. 1931 w Poznaniu triumfowaliśmy wynikiem 6:3, a w Zagrzebiu stosunkiem 3:0.

Czy więc **wygramy mecz z Jugosławją?**

13 lat mistrz. tenisowych Polski

W związku z zakończonemi ostatnio mistrzostwami krajowemi Polski w tenisie i zbliżającym się terminem mistrzostw międzynarodowych (od 4 do 10 września), przypominamy kto w ciągu ostatnich 13 lat dzierżył pierwszą rakietę w Polsce. Dodać należy, że pierwsze oficjalne mistrz. Polski rozgrywane było w r. 1921.

Rok	*Mistrz. panów*
1921	Kleinadel
1922	Menda
1924	Foerster
1925	Czetwiertyński
1926	Czetwiertyński
1927	Stolarow J.
1928	Stolarow M.
1929	Stolarow M.
1930	Tłoczyński
1931	Tłoczyński
1932	Hebda
1933	Hebda

Na tabeli mistrzostw pań widnieją od 1921 r. tylko dwa (!) nazwiska: od 1921 do 1927 mistrzynią jest p. Richterówna, od 1929 do 1933 r. — p. Jędrzejowska.

W świecie rekordów i mistrzostw

— Ostatni start Nurmiego na 5 tysięcy mtr. (na zawodach w Nyslott) wykazał czas 15:17, gdy Virtanen pokrył ten sam dystans (na zawodach w Bjoerneborgu) w 14:58.8.

— Mistrzowski mecz bokserski Carnera — Paolino odbędzie się w początkach przyszłego miesiąca w Rzymie. W tym samym dniu spotkają się w walce o tytuł mistrza świata w w. lekkiej Belg Sybille i Włoch Orlando.

— Nowy mistrz świata zawodowców kolarskich na szosie, francuz Speicher, stanowi wielką i niespodziewaną rewelację międzynarodowego kolarstwa. Na mistrzostwa świata Francja wystawiła Speichera jako zawodnika rezerwowego. Niespodziewana niedyspozycja zgłoszonego do mistrzostw Francuza Choque umożliwiła start Speicherowi i ten — jak wiemy — zdobył tytuł mistrza.

— Bieg na 3 klm. z przeszkodami o mistrz. Polski oraz 10-ciobój o mistrzostwo odbędą się w dniach 23 i 24 września w Warszawie.

Nowinki piłkarskie

Na ostatniem posiedzeniu wydział gier i dyscypliny Pol. Zw. Piłki Nożnej odrzucono protest Turystów odnośnie rzekomo nieuprawnionego do gry gracza poznańskiej Legji, Zuchera. Protesty Polonji warsz. odnośnie meczu z Polonią bydgoską i Turystów o jednakową koszulkę sędziego i gracza Legji odłożono do czasu otrzymania dodatkowych wyjaśnień.

Jak się dowiadujemy, Warszawski Okręgowy Zw. Piłki Nożnej nie zgodził się na udzielenie zezwolenia na grę dawnego obrońcy Legji, Ziemiana, w barwach Warszawianki.

Dochodzenie w sprawie ataków Garbarni w stosunku do Wisły krakowskiej odbędzie się 27 bm. o godz. 14 w lokalu Krakowskiego OZPN.

W związku z koniecznością przyśpieszenia rozgrywek ligowych w grupie walczącej o spadek i finałowych rozgrywek o wejście do Ligi, istnieje projekt zwolnienia graczy zainteresowanych klubów z konieczności brania udziału w spotkaniach międzypaństwowych lub międzymiastowych w dniach zarezerwowanych 10.IX i 1.X, celem urządzenia w tych dniach meczów o mistrzostwo, projektowanych początkowo na listopad.

Sierpień
28
PONIEDZIAŁEK
św. Augustyna

Wsch. sł. g. 4.35 — Zach. sł. g. 18.39

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45. Apteka Łobzowska 6. Apteka pod Świętą Kingą Grzegórzecka 9. Apteka pod Złotym Lwem Długa 4. Apteka pod Murzynem Krakowska 19.

Apteka pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Ze sportu

Makkabi—Wawel 2:0 (1:0)

Zawody o mistrzostwo kl. A. O samych zawodach trudno jest coś pisać. Specjalna zmianka należy się tylko sędziemu p. Dutkiewiczowi Ignacemu. P. Dutkiewicz na boisku wyglądał (słowa powiedziane przez publiczność) jak fijakier z Pipidówki, bo przez cały czas zawodów, biegał w ubraniu t. z. niedzielnym, w sztywnym kołnierzyku, w czapce, no i fijakierskim systemem przez cały czas trzymał ręce w kieszeniach. Brakowało mu tylko parasola i rękawiczek, a bez tego i tak udawał wielkiego bohatera.

Publiczność krakowska, a było jej dość dużo, gdyż w tym czasie odbywała się na stadjonie wojsk. próba o P. O. S. zaczęła pod adresem sędziego wykrzykiwać różne uwagi, jak: sędzia zdejm czapkę, sędzia zdejm bluzkę, sędzia wyjmij ręce z kieszeni, bo nie jesteś na weselu i t. d.

Ma się rozumieć bohaterski sędzia z okrzyków publiczności nic sobie nie robił, tylko w dalszym ciągu prowadził zawody według już obmyślonego zgóry planu, wykluczając z gry co chwilę gracza z Wawelu, aby w ten sposób niedopuścić do zwycięstwa Wawelu. Co za interes w tem miał p. Dutkiewicz, każdy sportowiec może sobie odgadnąć. My ze swej strony możemy tylko dodać, że gdyby Wawel zawody te wygrał, to zdobyłby mistrzostwo okręgu krakowskiego, a drużyna do ktorej jako gracz czynny należy bohaterski sędzia znalazła by się na drugim miejscu. W tem właśnie leżą bohaterskie czyny p. Dutkiewicza. Dodać musimy, że p. Dutkiewicz jest jeszcze młodym chłopcem, licząc zaledwie 18—20 lat zrobił się na tych zawodach odrazu wielkim bohaterem, bo obmyślany swój plan w całej pełni zrealizował, dekompletując drużynę Wawelu odgwizdał zawody.

Zapytujemy się p. Dutkiewicza dlaczego takim bohaterem nie był przy zdawawaniu matury w III. gimnazjum. Przy tej sposobności w imieniu dobra sportu krakowskiego radzimy p. Dutkiewiczowi, by bezzwłocznie rozpoczął praktykę sędziewania i grę w piłkę z dziećmi na błoniach krakowskich, a po przejściu tam 3-letniej praktyki i zdaniu matury dowie się pan co to jest słowo sędzia i jakie są jego obowiązki.

Apelujemy również do p Franka, prezesa KOZGS., który na naszem terenie znany jest jako działacz sportowy i sam jest sędzią w różnych gałęziach sportu, by wglądnął w te niezdrowe stosunki jakie od dłuższego czasu panują w Wydz. Sędziowskich tego działu sportu. Nic w tem dziwnego, że długoletni prezes a ostatnio przewodniczący tego Wydziału p. mgr. Fabry z bagienka tego zrezygnował.

Czas najwyższy, by uzdrowić stosunki sędziowskie, a przeważnie w dziedzinie gier sportowych o które dopomaga się publiczność Krakowa.

Wyjazd Cracovi

Jak się dowiadujemy drużyna ligowa Cracovi wyjeżdża do Wiednia celem rozegrania w dniu 13 września br. towarzyskich zawodów w piłkę nożną z Rapidem. Zawody te odbędą się w ramach uroczystości „Sobieski pod Wiedniem".

Ukaranie sekretarza klubu

Zarząd KZOPN. na wniosek Wydziału Gier i Dyscypliny ukarał sekretarza ŻKS.Hagibor p. Mojżesza Danenhirscha jednoroczną dyskwalifikacją od sprawowania jakiejkolwiek funkcji w klubach i związkach piłkarskich na terenie okręgu krakowskiego. Niezależnie od powyższej kary Wydział Gier i Dyscypliny w dalszym ciągu prowadzi dochodzenia przeciwko p. Danenhirschowi w sprawie natury czysto sportowej.

Wyniki ostatnich zawodów

Liga

Wisła—Ruch 1:0
Podgórze—Warszawianka 2:2
Cracovia—Pogoń 1:3
Garbarnia—22 p. p. 2:3

Wejście do Ligi

Olsza—Unia Sosnowiec 0:3
Turyści—Polonia Warsz. 0:2

KRONIKA KRAKOWA

Szajka włamywaczy przed sądem w Krakowie

Przed sądem okr. karnym w Krakowie zasiądzie dziś na ławie oskarżonych szajka włamywaczy składająca się z 18 osób.

Szajkę złodziejską, która dokonała około 30 włamań mieszkaniowych i sklepowych, tworzyli następujący osobnicy: K. Kapuściński, J. Sławek, A. Gajdzikowa, T. Sikora, St. Katarzyński, Fr. Mąsior, P. Pędrys, J. Palka, J. Kaller, J. Rzewuski i J. Michalik.

Pomocnikami tej szajkii oraz paserami byli: St. Katarzyńska, G. Kwiatkowska, E. Kaller, W. Chowaniec, T. Landsman, T. Kochanowski i M. Tomczykowa.

Do rozprawy powołano 60 świadków. Obrony oskarżonych podjęli się znani adwokaci krakowscy, m. in. **adw. dr. Norbert Knoebel.**

Straszliwy wypadek w Krakowie

W mieszkaniu pp. Otolińskich przy ul. Niepołomickiej 42 w Krakowie wydarzył się straszliwy wypadek. Mianowicie służąca nieostrożnie obchodząc się z imbrykiem wrzątka, poparzyła 11-miesięczną Danutę Otolińską w prawa rękę, prawą nogę i prawą połowę klatki piersiowej. Do dziecka zawezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, które po prowizorycznem opatrzeniu poleciło przewieźć dziewczynkę do szpitala.

Samobójstwo studenta w Krakowie

Pogotowie ratunkowe zawezwano wczoraj na ul. Pędzichów 3, gdzie 23-letni student Akademji Górniczej Mieczysław Mieczko w zamiarze samobójczym wypił dość znaczną ilość jakiegoś bliżej nieznanego kwasu i preparatu srebrowego. Po przepłukaniu żołądka lekarz pogotowia przewiózł desperata do szpitala św. Łazarza w stanie ciężkim. Powodem samobójstwa miał być zawód miłosny.

Zbrodnia wyrodnej matki w Krakowie

Rotter Jakób, zam. przy ul. Wadowickiej 45 w Krakowie, zbierając czernice na polach obok stawu Jana Kapły przy ul. Rzemieślniczej znalazł w zaroślach zwłoki noworodka, lekko przykryte ziemią w stanie zupełnego rozkładu.

Wezwany lekarz obwodowy po zbadaniu ustalił, że noworodek liczył około 6-ciu tygodni i leżał w ziemi około 3-ch miesięcy. Zwłoki przewiezione zostały do Zakładu Medycyny Sądowej. Za wyrodną matką policja czyni poszukiwania.

Kilkuset kolejarzy przejdzie na emeryturę w Krakowie

W kołach pracowników kolejowych krążą uporczywe pogłoski, że w najbliższym czasie zostanie zdymisjonowanych kilkuset pracowników Krakowskiej Dyrekcji Kolei. Przyczyną redukcji mają być przeprowadzone obecnie jak najdalej idące oszczędności, spowodowane deficytem budżetu Min. Komunikacji.

Napad rabunkowy w Krakowie

Dadej Albin, zam. w Jadownikach Nr. 561 pow. brzeskiego zgłosił na policji, że gdy przechodził ul. Płaszowską w Podgórzu obok ul. Stawskiej przystąpiło do niego 3-ch osobników którzy zażądali papierosów.

W międzyczasie jeden z nich wyrwał mu z kieszeni marynarki notes z kwotą 66 zł. 50 gr., oraz książeczkę Kasy Chorych poczem wszyscy rabusie zbiegli.

Ujęcie włamywaczy w Krakowie

Epstein Jerzy, inżynier, zam. przy ul. Kolejowej 12 w Krakowie zgłosił na policji, że nieznany sprawca skradł mu z fabryki akumulatorów 30 płyt do akumulatorów.

Dzięki sprężystości policji już po chwili aresztowano Sobczaka, zam. przy ul. Kącik i Grochala, zam. przy ul. Cmentarnej ze skradzionemi płytami, które zostały odebrane i zdeponowane w Komisarjacie w celu doręczenia poszkodowanemu.

Zamach samobójczy służącej w Krakowie

Straszny wypadek samobójstwa wydarzył się przy ul. Wrocławskiej w Krakowie, gdzie niejaka Honorata Wróbel, lat 24, służąca, usiłowała zatruć się gazem świetlnym. W tym celu otworzyła gaz i przewód gumowy włożyła sobie w usta. W stanie ciężkim przewieziono desperatkę do szpitala św. Łazarza

Ujęcie złodziejki w kościele Marjackim w Krakowie

Bartel Tekla, lat 68, zam. w Warszawie, aresztowana została wczoraj za kradzież kieszonkową portmonetki z kwotą 9'80 zł. na szkodę Kasprowskiego Franciszka.

Kradzież dokonana była w kościele Marjackim w Krakowie. Skradzioną portmonetkę odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Zamach świętokradczy w kościele Bożego Ciała w Warszawie

Ogromne wrażenie w Warszawie wywołała wieść o świętokradczym zamachu dokonanym wczoraj wieczorem na kościół Bożego Ciała.

Przed zamknięciem kościoła zakrystjan spostrzegł jakiegoś mężczyznę, klęczącego u stóp ołtarza. Naraz wstał z klęczek i ściągnąwszy, kosztowny haftowany obrus, ukrył go pod marynarką, poczem sięgnął do tabernakulum.

Wypadłszy z ukrycia, zakrystjan pochwycił za kołnierz bezczelnego złodzieja. Rabusiem okazał się Leopold Pupek, odstawiono go do więzienia przy ul. Dzielnej.

Mistrzostwa kl. B.

Łobzowianka—Z. F. G. 1:2
Krowodrza—Orlęta 5:1
Hakadur—Hakoach 4:2
Polonia—Nadwiślan 0:5
Siła—Sparta 1:0
Jutrzenka—Czarn 6:2

Klase C.

Warna—Rakowiczanka 1:2
Olimpja—Zw. Strzelecki Niepoł. 3:0
Prądniczanka—Ż.T.S. 11:0
Hagibor—Wolanka 2:0

Towarzyskie

Wisła I. B.—Wawel 4:1
Krowodrza II.—Wisła III. 1:1
Nadwiślan II.—Podgórze III. 0:2

Austria—Polska 4:1 (1:1)

Zawody o mistrzostwo robotnicze Europy. Do przerwy gra wyrównana po przerwie Austria opanowała całkowicie boisko. Wynik odpowiada przebiegowi gry.

Y. M. C. A.—Makkabi II. 5:0 v.o.

Zawody w piłkę wodną o mistrzostwo okręgu krakowskiego. Przy stanie 4:3 dla Y. M. C. A. z powodu zimna Makkabi opuściła basen. Zwycięstwo młodej drużyny Y. M. C. A. zasłużone, Sędziował b. dobrze p. Sieńkowski.

Syn urzędnika magistratu w Krakowie krwawo pobity

Wczoraj wezwane zostało pogotowie ratunkowego do Władysława Niewolskiego, syna urzędnika magistratu w Krakowie, zam. przy ul. Lwowskiej 40 w Podgórzu, którego ogrodnicy pobili w czasie przytrzymania go na kradzieży pomidorów na polu Krzemionkach. Niewolski po udzieleniu mu pomocy udał się do domu. Dochodzenie w toku.

Nagłe zasłabnięcia

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Lubicz, gdzie zasłabł nagle Edward Pach, lat 22.

Następnie wezwano pogotowie ratunkowe na Rynek Podgórski do Teodora Wiczkowskiego, zam. w Woli Duchackiej 157, który z powodu choroby nóg nagle zasłabł. W obu wypadkach lekarz pogotowia przewiózł chorych do szpitala św. Łazarza.

Bandyci zamordowali posterunkowego

Onegdaj w nocy zabity został na drodze w Lipnicy Dolnej pow. Bochnia st. posterunkowy P. P. Leopold Góra. Śp. st. post. Góra szedł służbowo celem doprowadzenia do aresztów dwóch osób. Po drodze natknął się na szajkę złodzieji. Policjant usiłował wylegitymować owych osobników, ci jednak stawili opór wobec czego Góra oddał dwa strzały karabinowe, został jednak obsypany strzałami rewolwerowemi, odnosząc śmiertelne rany w pierś, na skutek których zmarł.

Zamordowanie 16-letniej dziewczyny

Na tzw. Kamieńcu pod Oświęcimiem zneleziono zwłoki 16-letniej dziewczyny, Wykrętówny z raną na głowie i knebłem w ustach, ukryte w wiklinie nad Sołą. Władze rozpoczęły energiczne śledztwo w celu wykrycia sprawców ohydnego mordu.

REPERTUAR KIN

Adria: „Atlantyda"
Apollo: „Transatlantic"
Atlantic: „Skippy"
Promień: „Natchnienie"
Słońce: „Arsen Lupin"
Sztuka: „Quick"
Świt: „Sobowtór"
Uciecha „Tajemnicza wyspa"
Wanda „Baby"

RADJO

Poniedziałek 28 sierpnia 1933

Kraków. G. 11.57 Hejnał z Torunia 12.05 Płyty gram., 12.25 Przegląd prasy, 12.35 Płyty gram., 12.55 Dziennik popołuduiowy z Warsz., 15.25 Komunikat gosp., Muzyka z płyt gram., 16.00 Koncert solistów z Warsz., 17.00 Traus. z Warsz., 17.15 Muzyka lekka, 18.15 Odczyt, 18.35 Recital fortepianowy, 19.20 Rozmaitości, 19.40 Feljeton „Zdefuturyzowani poeci", 20.00 Transm. z Warsz., 20.50 Dziennik wiecz. z Warsz., 21.00 Krak. wiad. bieżące, 22.25 Wiadomości sportowe, 22.35 Kom. meteor. i policyjny, 22.45 Muzyka tan. z Warsz.

Kopnięciem złamał nogę przeciwnika w Krakowie

Wczoraj popołudniu wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Piotra Kluski w Krakowie, gdzie Roman Bubak kopnął 56-letniego robotnika Jana Kotulskiego, tak fatalnie, iż złamał mu nogę. Po nałożeniu szyny przewiozło pogotowie ofiarę na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Wiadomości z kraju

Obniżenie czesnego w szkołach

Wobec sytuacji gospodarczej dyrekcje szkół pryw. w Warszawie podały rewizji dotychczasowe stawki czesnego. Znaczna część tych szkół dostosowała wysokość tych stawek do t. zw. taksy administracyjnej w szkolnictwie państwowem.

Usiłował zatruć żonę, by ożenić się z kochanką

Policja w Stryju aresztowała Wojciecha Dyzdę pod zarzutem usiłowania zatrucia żony swej, Anieli.

Jak się okazuje, Dyzda miał kochankę, przyrzekł, że po otruciu żony, pobierze się z nią.

Napad rabunkowy

W Dulczy Wielkiej k. Radomyśla W. napadli bandyci na kupców jadących na targ, pobili ich, poczem obrabowali z gotówki i ubrań. Natychmiastowy pościg policyjny za zbiegami doprowadził do ujęcia sprawców w osobach J. Dyjaka, Wł. Gołtysa, W. Rochańca i W. Kmiecia. Wszyscy bandyci staną prawdopodobnie przed sądem doraźnym.

ZE ŚWIATA.

Odcięła dziecku głowę

Anna Benkovitch z Zagrzebia dokonała obydnej zbrodni ucinając swej wnuczce 6-cio letniej dziewczynce głowę. Zbrodniarkę aresztowano. Lekarze stwierdzili, że zbrodniarka dokonała morderstwa pod wpływem obłędu.

Baczność Czytelnicy!

Dziś nastąpi rozdanie premji czytelnikom, którzy zostali wylosowani w ubiegłą sobotę.

Zgłaszać się w administracji ul. Na Gródku 2.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2